

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50,
półrocznie zł. 9. Prenumeratorem miejscowi,
składający przedpłatę bezpośrednio w administracji
Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego
wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga
(dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2,
kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorem Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygo-
dnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: mie-
sięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ
POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą
co piątko resztytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct.,
kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7. I piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Polska polityka kolonialna.

Lwów, d. 22. listopada.

O emigracyi ludu z naszego kraju do Ameryki rozpowszechnione są u nas pojęcia dość niedokładne. Z procesu wadliwego wiemy cośkolwiek o wy-
zyskiwaniu obłopów, wybierających się
za morze, przez niesumienne agen-
tów, czytamy od czasu do czasu dru-
kowane w dziennikach listy o nędzy
prowracających z Ameryki wychodźców,
którym tam źle poszło, a wreszcie do-
wiadujemy się także od czasu do czasu
mniej lub więcej barwnych opisów tu-
rystów o biedzie włóczęgów polskich
w Brazylii.

Już przed kilku laty zwrócił uwagę
w sejmie poseł Rutowski na to, że
emigracyi ludu do Ameryki nie należy
brać jednostannie, tylko z punktu wi-
zenia biernej litości nad przegdanymi
wychodźcami, którzy z bardzo ską-
pym zapasem pieniędzy, bez żadnych wi-
adomości fachowych, bez znajomości je-
zyków obcych wybierają się w świat
daleki i nieznany, szukając lepszej do-
li, niż mają w ojczyźnie. To prawda, że
nikt kraju rodzinnego z rozkoszy nie
porzuca, a tembardziej pewnym jest, że
chłop nasz od wieków przywiązany do
swej zagrody rodzinnej — jeżeli ją
porzuca, czyni to z sercem zakrwawio-
nem. Ale emigracya, która w pór
naszego ludu rozwijała się we wszy-
stkich trzech dzielnicach: pruskiej,
rosyjskiej i austriackiej dopiero mniej
więcej od lat dwudziestu, przybrała tak
rozsległe rozmiary i ma cechę objawu
społecznego tak ustalonego, iż on za-
dą silić się na samowolę ani zmienić się
nie da. Dlatego do tego przyszło? —
wiele można o tem mówić i za da-
leko to nas doprowadziłoby, gdybyśmy
w tem miejscu chcieli rozstrząsać po-
wody prądów emigracyjnych w różnych
okolicach Galicyi, jakoteż innych dziel-
nic. Dość że on istnieje, z niepowszy-
maną siłą rozwija się i niewątpliwie
rozwijać się nie przestanie.

Byłoby to objawem nader smutnym,
gdybyśmy nie umieli wobec tej licznej
masy wychodźców zdobyć się na nie-
więcej, jak tylko na odzbanie ich ta-
lajmużną słów politowania nad ich
dolą, która ich pędzi za morza lub na
nawoływanie żandarmerji i policyi, aby
ich z drogi nawracała.

Takie traktowanie wychodźców o-
kazuje się nietykko bezskuteczne, ale
wprost jest ono niegodnem społeczeń-
stwa światowego, które w postępowaniu
swojem powinno zawsze kierować się
nie bezmyślnymi uprzedzeniami, lecz
poważami chłodno rozważanymi.

Profesor lwowskiego uniwersytetu
dr. Dunikowski ma też zasługę, że gdy
podróżując po Ameryce w celach nau-
kowych przypatrzył się bliżej trybowi
życia tamtejszej Polonii, przekonał się
o tem osobisto, jak żywo w niej pul-
suje najdrowsze poczucie narodowe,
jak to społeczeństwo gorąco i energicz-
nie i wiernie zachowuje miłość ku
idealom narodowym — zwrócił uwagę
szerszej publiczności na ten nieznany
nam objaw żywotności narodowej. Czy-
tając jego barwny, pełen werwy i swo-
bodny opis wędrówek jego po rozmaitych
gniazdach polskich emigrantów w Ame-
ryce północnej, zdumiewaliśmy się, jak
tam silnie i bujnie za morzem nowa
Polonia zakwita. Mimowoli naprawda-
dać musi lektura ciekawej książki dr.
Dunikowskiego każdego myślącego czy-
telnika polskiego do zastanowienia się
nad pytaniem: czy nie byłoby to rze-
czą rozsądną i dla sprawy narodowej

pożyteczną, zorganizować i utrzyma-
wać jakieś uregulowane stosunki wz-
ajemności pomiędzy tą masą polskiej
ludności, rozrzuconą w obcych krajach
a ojczyzną?

My nie mamy niestety ani kancler-
stwa własnego, ani konsulatów, które
mogłyby oficjalnie kierować prądem
wychodźczym — kierować nim w du-
chu własnych interesów narodowych.
Jako noród, pozbawiony samodzielności
politycznej musimy w podobnych spr-
wach ograniczać naszą działalność li do
tego, co może być dokonaniem dobrą
wolą obywatelską uczciwych synów na-
szej ojczyzny biednej.

Dzieje porzobierowe narodu nasze-
go uciekają, że dobra wola prywatna
w niejednym kierunku dokonuje u nas
w życiu publicznym prawdziwych on-
dów. Patryotyzm Polaków to tarcza, o
którą odbijają się bezsilnie wszelkie za-
machy przemocy zawistnej, z patryo-
tyzmu ozerpiemy wiarę naszą w przy-
szłość narodową, zapal, wytrwałość i
siłę w pracy dla sprawy narodowej.

W redakcyi wychodzącej we Lwo-
wie zaledwie od dwóch lat skromnego
pismka p. t. *Przegląd emigracyjny* sku-
piło się nieliczne kółko młodych wytra-
wionych i silnej woli, którzy umieli
ocenili doniosłość usiłowań w tym kie-
runku podejmowanych, ażeby emigra-
cja jako niemiękniący objaw społeczny
nowszych czasów, nie oddalała te masy
rozsypanych się po dalekich krajach
ludu od pnia macierzystego na zawsze,
ale ażeby utrzymać i pielęgnować łą-
czność duchową polskiej emigracyi z
narodem, i obracać ją racjonalnie
nie dla sprawy narodowej na
pożytek!

Również i zjazdy ekonomistów pol-
skich zajmowały się tym przedmiotem.
Zaczęto zbierać szczerze i dokładniejsze
informacje o przyczynach, kierunkach,
powodach i wynikach ruchu emigracyj-
nego pomiędzy ludnością polską, a pro-
fesor ekonomii politycznej w uniwersyte-
cie Jagiellońskim, dr. Kleczyński, opar-
ował na te zebranych z całego kraju
informacji*) wyczerpujący referat, któ-
ry znakomicie przytoczył się do wyja-
śnienia ekonomicznego, społecznego i
narodowego znaczenia emigracyi.

Leżąc nie tak dobitnie, tak przeko-
nująco, jak — można powiedzieć —
imponująco nie wykazało, iż emigracya
zamorska polskiego ludu, należyce zo-
rganizowana, może stanowić bardzo cen-
ne pomnożenie sił organicznych narodu
— jak udział Polonii amerykańskiej
w wystawie krajowej we Lwowie.

Pawilon polsko-amerykański na
lwowskiej wystawie wykazał bowiem
ad ocalał każdemu, który go widział,
że tam za oceanem żyje nie mało pol-
skiej braci, że lud dzielny i serdeczny,
a naderwściekło do wiary i ojczy-
zny ojców swoich szczerze przywią-
zany...

Poznałszy osobiście najdzielniej-
szych z pór nich. Pracują oni syste-
matycznie nad tem, ażeby o ile mo-
żności skupiać osady polskie w Ame-
ryce w pewnych terytoryach, które z
czasem mogłyby przybrać cechę coraz
wybitniejszą polską, i wytworzyć tym
sposobem nowe ogniska ducha narodo-
wego, gdzie życie polskie rozwijałoby
się swobodnie i silnie.

Oto cel główny polskiej polityki
kolonialnej — cel nie łatwy do osią-
gnięcia, ale godny trud! Ale są je-
szcze i inne...

*) Z samej Galicyi było ich 278.

Koszutyada.

Lwów d. 22. listopada.

Nie chodzi o Ludwika Koszuta, któ-
rego zasługi, choćby obok wad i błę-
dów, po wieki zapisane będą w dzie-
jach Węgier i pamięci innych narodów.
Nawet ci, co z zasady lub rasy potę-
piali dawnego dyktatora Węgier, nie
poważyli się użyć wyrazu „Koszuty-
da“ nawet w chwili, gdy powracające-
go w trumnie, a zwłaszcza jego synów
przyjmowano z honorami, jakichby mo-
że skąpił prawdziwemu zbawcy Wę-
gier. Inna rzecz z p. Franciszkiem Ko-
szutem, który tylko tyle ma zasługi, iż
raczył się narodzić i nosić imię ojca;
który przyjął w roku 1885 poddaństwo
włoskie, aby mógł objąć posadę towa-
rzystwa akcyjnego, które wrychle zlik-
widował urządo się zmuszonem; któ-
ry imię swoje grubo spieniężył we Wę-
grzech, przyjmując posadę prezesa fa-
bryki akcyjnej i jenerałego reprezen-
tanta niewęgierskiej asekuracy „Equi-
table“, i który zamiast jąć się pracy
służbowej, usiłuje jeszcze na polu po-
litycznym sfruktifikować imię swoje, po-
burzając kraj od kilku tygodni i ho-
rangując kraj do zburenia dzieła pra-
wdziwego twórcy dumnych Węgier de-
siejszych, Deaka, t. j. ugody austro-wę-
gierskiej. Lada polityant mógłby Fr.
Koszutowi, jako obemu poddanemu,
zabronić publicznego przemawiania, jak
np. dep. Kronawetrowi nie pozwolono
przemawiać w Preszburgu, pomimo że
jest poddanym tego samego monarchy,
co obywatel węgierski, i pomimo że
p. Kronawetter jest tego samego du-
cha, co niniejszy rząd węgierski. Gdy-
by co podobnego prawili Rumuni sie-
miogrodzcy albo biskup Strossmayer jak
na tych objazdkach Fr. Koszuta, wnet
znalazłby się z całą asystencją żandar-
m i madiarskich sądów przysięgłych
prokurator, wnet znalazłaby się solenna
reprezenta dla biskupa, wyznającego, że
jest Słowianinem...

Tak i jeszcze ostrzej wyrażają się
pisma węgierskie, nawet skrajnie lewi-
cy. Jedno z nich pyta nawet: „Jeże-
liśmy ze spokojem sumieniem wobec
nieporozumień za granicą (do zagranicy
należy także Wiedeń; przyp. red.)
oświadczyć mogli, że cała „wrzawa
koszutyda“ zgola nie rewolucyjnego nie
ma na sobie, że ona wcale nie jest wy-
razem jakowegoś fermentującego nieza-
dowolenia: to znów z pokorą musie-
liśmy się przyznać do nie wiadomości.
Gdy nas później pytano: „No dobrze;
jeżeli ta wrzawa nie jest rewolucyjną,
to czemu ona jest?“ — Ażaliż w istocie
tylko dla drobnego spektaklu spłodo-
rano cały arsenał frazesów rewolucyj-
nych? A ostatecznie czyżby ta lekko-
myślna zabawa nie mogła jednak stać
się niebezpieczną? Gdzież owa sławna
i tylekroć doświadczona polityczna do-
wiedza Węgrów? I jakżeż w innych
znowu razach cenio będą nasz zapal,
jeżeli nim tak szafujemy, i szlachetne
perły entuzjazmu przy sposobności ru-
camy także tam, gdzie one z pewnością
nie należą?“

Kiedy „za granicą“, t. j. w pewnej
wysokiej sferze we Wiedniu owa „wrza-
wa“ poczęła na serio zwracać uwagę,
półrządowe pisma węgierskie zape-
wniały, że najlepiej Fr. Koszutowi pu-
ścić wodze, aby sam się śmiesznym
uczynił i tem zabił. Kiedy laureat Jo-
kał w uroczystym liście otwartym za-
kładał „spadkobiercę gubernatora“ na
wszelkie argumenty, aby zaniechał ob-
jażdżek, odpisał mu publicznie Fr. Ko-
szut: „Czego chcesz odemnie, mój przy-
jacielu? Ja tylko kraj rodzinny chcę
poznać.“

I „poznał“ ten kraj wreszcie w De-
breczynie, a kraj ten poznał dopiero
Fr. Koszuta — Fr. Koszut zachwycony,
kraj przerażony, a pod gabinetem za-
trzęsły się fotele, i żydo-masoni spo-
strzegli, że może nowy ich zakon:
ustawy kościelno-polityczne nie otrzy-
mają sankcyi monarszej.

Co zasłowo w Debreczynie, nam w
Austrii nie wolno wszystkiego podać
— choć podaję pisma węgierskie. Fr.
Koszut złożył tam wizytę nadzupnowi
hr. Degenfeldowi, który go rewizy-
tował.

Nastąpiły hołdy od instytucyj wy-
chowawczych i korporacyi, galowe
przedstawienie w teatrze, serenada z
pochodniami i t. p., a nareszcie ban-
kiet w niedzielę, na który 500 osób
przybyło. „Pierwszy toast — donosi
Pester Lloyd — wniósł ks. Toth (kal-
wiński pastor) na cześć króla. I stało
się to szelmostwo, że cygani zamiast
tłuszu wiałowego zagrali znaną pieśń
uliczną (którą my powtórzyć nie mo-
żemy; p. r. G. N.). I oto obecni, którzy
podezas mowy na cześć króla uparcie
siedzieli, na te dźwięki nagłe podsko-
czyli i kilka minut demonstrowali
klaskali. Ale potem nie siedli, tylko
toastu Alberta Kissa na cześć Fr. Ko-
szuty stojąc wystuchali.“ Cygani za-
pytani, dlaczego też pieśń zagrali, od-
powiedzieli: „Tak panowie kazali.“ Pu-
blicznie nikt ich nie skarał.“

Ala zaszedł też fakt drugi rzący.
Z bankietu tego wyszło do pierwsze-
go jenerała-adjutanta króla włoskiego,
do Rzymu telegram: „Prosimy doro-
czyć królowi homagiálne powitanie od
miasta Debreczyna, z tej okazji, że na
wielkim bankiecie największego mia-
sta madiarskiego Franciszka Koszu-
towi cześć składamy. Do kogo pito
tym telegramem, szał każdy się do-
myśli.

Półrządowe dzienniki węgierskie
podnoszą, że popełniono tu „dwa głup-
stwa“, ale najbardziej ubolewają nad
tem, że niektóre pisma niezawisłe o-
stępnie rozgłosili... i stała się ona
tak głośna, że nawet czytany przez
cesarza *Ernsta*, wiedeński, zwykle
plaszący się przed Węgrami, z siar-
czystym artykułem wystąpił.

Fr. Koszut ciągle żarzący, że uzna-
je króla, i tylko w dodatku żądał od-
rwaną zupełnego Węgier od Austrii,
tj. zniweczenia ugody z r. 1867. Z cza-
sem „poznał kraj“ — i nastąpiła hi-
storia debreczyńska, w której wręcz
na majestat monarszy w sposób uli-
czny się targnięto. Zapewne i to było
lojalne Rząd ma wobec Koszutydy
ręce związane. Bez pomocy Koszu-
tów nie mógł być przeprowadzić
ustaw antykościelnych; musiał poba-
żać wszelkim wyrykiem — aż na-
reszcie z rachunkiem finalnym wysta-
piono w Debreczynie. Wykręć, że to
po pijanemu uczyniono, nie dopisuje-
bisto-ye wyprawiono przy dwóch pier-
wszych toastach.

I dlaczegożby nie miano wyprawić?
Niedawno temu, gdy z pewnej sfery
we Wiedniu nalegano, aby minister
sprawiedliwości Szilagyi ustąpił z ga-
binetu, i dymyjsa jego na włosku wi-
siała, ocalony ostatecznie zacierał ręce,
powiadając: „Ej, co to? Założ Niemco-
w! stryczek na szyi, to się okorzy.“
Zjadł niebiedało to „*Taj de hancut*“
a *Nemet*! Koszutyadę debreczyńską
uważano wybiciem 300 szyb ludzom,
którzy się odstępnęli od niej.

Wszystcy ozuli, że sprawa musiała
być poruszona w łbie posłów, i umo-
wiono są, aby „stojący na uboku dep.

Busbach wniósł interpelacyę zaraz na
wstępie posiedzenia, poczem mieliby
przedstawiciele wszystkich stronnictw
sposobność do oświadczenia się, a zwa-
żając ci posłowie, którzy uczestniczyli
w bankiecie?

Ala nie oatkim tak się stało, przy-
najmniej o ile wiemy z nadeszłych te-
legraficznych wiadomości z wczorajsze-
go posiedzenia węgierskiej Izby po-
słów. Rzeczywiście wniósł p. Busbach
interpelacyę tej treści: „1) Czy to jest
dozwolonem, ażeby poddany obcego
państwa w naszej ojczyźnie przedsię-
brał polityczne wycozki i atakował
na publicznych miejscach, w obecności
ludu węgierskiego, ustawy zasadnicze i
przez agitacyę przeciw tymże ustawom
korony węgierskiej naruszał spokój
kraju? 2) Czy minister sprawiedli-
wości poczynił odpowiednie kroki z po-
wodn rzekomo zaszych skandalów po-
czas bankietu danego na cześć Fran-
ciszka Koszuty?“

Dep. Kovacs, który brał udział w
owym bankiecie, zapewniał, że cały
wypadek polega na pomyłce, nad
którą wszyscy ubolewają.

Minister spraw wewnętrznych Hie-
ronimi oświadczył w odpowiedzi na
interpelacyę, że rząd postanowił wszel-
kie występowanie przeciw państwu ka-
rać. Przeciw Koszutowi, który się ubie-
ga o węgierskie poddaństwo, osobno
występować, uważa za zbyt ciężkie. Zre-
sztażkaż też sprawę zbadać.

Minister sprawiedliwości Szilagyi
oświadczył, że zająć się w Debreczynie
zostało potępione w całym kraju, nie
należy jednak nalewać temu nader
wielkiego znaczenia. Kazał zarządzić
dochodzenia.

Dep. Kössli, uczestnik bankietu w
Debreczynie, składa też winę zającia
na pomyłkę, co śledztwo zarządzone
wyjaśni. W ten sposób zającie zostało
załatwione, dodaje telegram.

Czy Hohenwarth czy Liechtenstein.
Lwów, d. 22. listopada.

Wiedeńskie dzienniki katolickie prze-
pełnione są polemikami, prowadzonymi
w tonie ożgostym i przykrym, a
wywołanymi przebiegiem i wynikami
pierwszego wieceu katolików dolno-
austriackich. Wiece ten miał niezawodnie
wiele dobrych stron moralnych, ale nie
brakło mu także dysonansów, łatwych
do przewidzenia wobec niesłabnącej a
ubolewająca godnej walki politycznej
obu frakcyi katolickiego obozu. Prze-
ciwieństwo pomiędzy partya chrześ-
jańsko-socyalną a katolicko-konserwa-
tywną pogłębiło się nawet, jak stwier-
dza *Cons. Cor.* jeszcze bardziej i nie
ma widoków, żeby pożądana jedność
katolików austriackich na polu po-
litycznym rychło mogła być osiągnięta.

Wystarczy przejrzeć *Reichspost*, *Deut-
sches Volksblatt* i *Graser Volksblatt*, aże-
by się przekonać, że niestety organ
klubu Hohenwartha ma niezawodnie
słusność.

Sprawa rezolucyi o reformie wybor-
czej i o regulacyi waluty z jednej stro-
ny, z drugiej zaś sprawa wniosków
Haselwandera o pełnem uznaniu po-
wagi episkopatu, rozgrzywały się na
posiedzeniach sekcyjnych wieceu i nie
znalazły wyrazu na uroczystych zgrom-
adzeniach, których pozorna harmonia
dzięki temu nie została zakłócona. Nie-
mniej jednak dzisiaj w prasie, omawia-
jącej szczegóły wieceu, rozdojenie fra-
kcyjne występuje bardzo jaskrawo, a
walka pomiędzy obozem Hohenwartha

i obozem i Liechtensteina wre w całe
pełni.

Reichspost nie wyraża się inaczej
o klubie Hohenwartha, jak „Club-
Geschaftelhuber“, a świeżo przy spo-
sobności krajaży pogłoski o odnace-
niach, jakie otrzymał mają deputowani
Kathrein, Piniński i Russ, obrzuca ko-
alicję formalnie błotem drwin, nie
szczędząc naturalnie najostrejszych
zniewag klubowi konserwatywnemu.
Deutsches Volksblatt po staremu osła-
bia powagę władz kościelnych i roz-
wija jawnie sztandar buntu przeciwko
episkopatowi. Dr. Luener wybiera się
na dzień 8 grudnia do Linca dla ukon-
stytuowania chrześcijańsko-socyalnego
związku dla Górnej Austrii pod ha-
słem wcale nie pokojowych tendencyi.

Łatwo można pójść, że wśród ta-
kich warunków nie bardzo udaje się
praca członków komitetu, zajmującego
się w myśl pojednawczych zamiarów
wieceu, zorganizowaniem katolickiego
Towarzystwa literackiego. Do komitetu
tego należą reprezentanci redakcyi *Va-
terlandu*, *Reichspostu* i *Corresponden-
sblattu*; już dziś jednak jasną jest rze-
cza, że katolicko-konserwatywnej mniej-
szości przedstawia się dyalemat albo
pełnego wyrzeczenia się głosu albo od-
stąpienia od współdziałania w Towa-
rzystwie.

Oto konkluzya, jaką z takiego sta-
nu rzeczy wyciąga *Cons. Cor.*: „Każde-
mu, kto nie patrzy zdaleka i nie ob-
serwuje powierzchownie, wyda się rze-
cza niewątpliwą, że chrześcijańsko so-
cyalny kampaniozek, rzucony na seki-
praszew wieceu, nie zatrzyma się, do-
póki stanowcze nie otrzyma odpowie-
dzi na pytanie, narzucone ze strony
konserwatywnej: czy Hohenwarth, czy
Liechtenstein. To wskazuje pierwszy
dolno-austriacki wiec katolicki; to jest
jego niedwuznaczny sens, pomimo
wszelkich przeciwnych pozorów, roz-
szerzanych w dobrym czy złym zama-
rze. Dla nas nasuwa się z tego wnio-
sek następujący: dopóki hr. Hohen-
warth stoi na pierwszym planie, dopóty
my stoimy przy nim niewzruszenie,
dopóty wszelką, choćby tylko pozorną,
próbę pakowania ze stroną przeciwną
uważamy za osłabienie jego powagi i
zakłócenie partyi katolicko-konserwa-
tywnej. Niestety pod tym względem
wiele zgromadzone *intra muros et extra*,
w łonie klubu konserwatywnego i po-
za jego plecami.“

Lwów d. 22. listopada.

Dziś mamy do zanotowania całą
wiązaną wiadomości z Petersburga.
Brak nam tylko jeszcze dotychczas
sprawozdania autentycznego z audyen-
cyi Polaków u cara, o której tylko
dzienniki berlińskie przyniosły wczoraj
krótkie i niewiadomo o ile na rze-
czywistych informacjach oparte donie-
szenie, podane u nas w telegramach,
że car deputacyę polską przyjął bar-
dzo uprzejmie i powiedział, że dla
niego wszyscy poddani są równi. W tej
dla nas ważnej sprawie musimy wy-
czekać na sprawozdanie naszego ko-
respondenta warszawskiego, który po
powrocie członków deputacyi z Peters-
burga do Warszawy, nie omissza
nam najszczegółowiej rzecz tę przed-
stawić.

O ogólnym stanie rzeczy w Rosyi i
o carze Mikołaju II, podaje *N. fr. Pres-
se* z pewnego prywatnego listu zajmu-

Car Mikołaj II.

Lwów d. 22. listopada.

Dziś mamy do zanotowania całą
wiązaną wiadomości z Petersburga.
Brak nam tylko jeszcze dotychczas
sprawozdania autentycznego z audyen-
cyi Polaków u cara, o której tylko
dzienniki berlińskie przyniosły wczoraj
krótkie i niewiadomo o ile na rze-
czywistych informacjach oparte donie-
szenie, podane u nas w telegramach,
że car deputacyę polską przyjął bar-
dzo uprzejmie i powiedział, że dla
niego wszyscy poddani są równi. W tej
dla nas ważnej sprawie musimy wy-
czekać na sprawozdanie naszego ko-
respondenta warszawskiego, który po
powrocie członków deputacyi z Peters-
burga do Warszawy, nie omissza
nam najszczegółowiej rzecz tę przed-
stawić.

O ogólnym stanie rzeczy w Rosyi i
o carze Mikołaju II, podaje *N. fr. Pres-
se* z pewnego prywatnego listu zajmu-

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Gdyby pan Kazimierz był tym razem
zdolny śledzić z zupełną nieparęcalną
obojętnością postępy budzącego się w
Karli uczucia, byłby dla swoich studiów
psychologicznych zdobył fakt niezmiernie
wagi, nie po raz pierwszy wprawdzie
już stwierdzony, ale dotąd niedostate-
cznie zrozumiany i wytłómaczony, mia-
nowicie że miłość prawdziwa wyrabia
się w cierpieniu i że dlatego serce ludz-
kie przeznaczone do uczucia tej boleści,
mając nie raz do wyboru dwie drogi
przed sobą, bezwiednie, zawsze wybiera
tę, która je prędzej i pewniej do nie-
woli doprowadzi. Droga miłości pewna,

spokojna, szczęśliwa, to raczej droga
przyjaźni. Perła podobno potrzebuje do
rozwoju transformacyi swojej wzburzo-
nych oceanów, miłość jest tą perłą
w sercu ludzkim i potrzebuje niepe-
wności, trwogi, burz i niepokojów. Kie-
dy te fale serca uciekną, najeźdźcą się
zarazem, że i miłość w niem cichnie za-
radzem.

Nad tem wszystkim nie zastanawiał
się dosyć obiektywnie pan Kazimierz,
niepokoil go obecnie inny fenomen, in-
ne ewolucye jego własnych myśli, z któ-
rymi potrzebował się zapoznać, a one
tymczasem wykoleiły go z szyn niezna-
mowanego spokoju, po jakich dotąd to-
czyło się jego życie.

Pewnym był dotychczas, że nieczego
nie żąda, nieczego nie śmie się spodzie-
wać po admiracyi swojej dla pani Olsz-
tyńskiej, dopóki tych żądań, tych na-
dziei nie widział, że się w innej myśli,
w innem sercu budzą, odkąd jednak
stały się własnością innego, bliskim był
chęci przyswojenia ich sobie.

Przykry też wieczór spędził rozmy-

ślając nad temi tak naturalnymi zresztą
słabościami ludzkiemi; siłą swej woli i
rozumu potrafił je jednak opanować. Po
krótkiej walce z samym sobą, osadził
się głupim i ulitował się sam nad sobą,
że przy schyłku kariery był tak bliskim
dopuszczenia się śmieszności. Dla zbo-
czeń tego rodzaju był zawsze nieubła-
ganym, twierdząc słusznie, że u czło-
wieka nieg zupełnie pozbawionego roz-
umu, śmieszności są tylko wynikiem
jego próżności a że próżnością przez
całe swoje życie gardził, próżnym ani
śmiesznym być nie chciał, zgodził się
więc z tą niewesołą koniecznością, że
pewien wiek daje prawa do roli spekta-
tatora tylko. Przypomnił sobie dawne
czasy i leżne role, w których będąc
sam aktorem, z politowaniem patrzył na
miejsca zajęte przez tych, do których
mu przyszło zaliczyć się dzisiaj i kon-
tentując się rolą widza, znalazł choć
w tem zadowolenie, że jako takiemu,
przynajmniej jedno z pierwszych miej-
sc w udziale mu przypada.

Zajął je tedy, *faisant bonne mine à*

mauvais jeu — i pozostał przyjacielem
pani Olsztyńskiej, a uczniem wobec
Emila. Sam zaś starał się wyobrazić
sobie, że czyta zajmującą, artystycznie
nawiazaną powieść, której bohaterowie
dawnie podobni byli do jego najlepszych
znajomych.

Zdarzało się, że nie zawsze był kon-
tent z teljetonem dnia, że nie co dzień
pilno mu było do następnych numerów,
najeźdźcą jednakowoż irytował go autor
stwarzający ku jego udręczeniu tak szalo-
ne serca.

VIII.

Zima się kończyła, nie przynosząc na
pożór żadnej zmiany w kółku naszych
znajomych. — W rzeczywistości jednak
zmiany były znaczne.

Karla kochała się z całym idealiz-
mem, z świeżością niemal dziewiczą
pierwszego uczucia, obudzonego w tem
sercu tak dotąd spokojnem i czystem,
tak jednak zdolnem do odczucia pra-
wdziwej miłości. Miłość jej była tak
głęboka i tak poważna, że żadne prze-

czucie, iż ona mogła być grzeszną wła-
ściwie nie powstało w jej myślach.

Żyłła tem szczęściem, że niemuś nie
dająca się porównać rozkoszą pierwszej
miłości, zanim jej niepokoję, cierpienia
i winy serca nie ogarną.

Kochała, wierzyła, że jest kochaną i
nie zastanawiała się głębiej, nie myślała
dalej, upojona, odurzona tym narkoty-
kiem, po raz pierwszy kosztowanym.

W realistycznym wieku, w którym
żyjemy

jące szczegóły, zdające się być prawdziwymi.

„Na odpowiedź — powiada to pismo — czy i o ile pamięć wypadków od roku 1881 do 1894 wpłynęła stanowczo na charakter nowej epoki panowania, datującej się od 1 bm. — zapewne jeszcze dość długo czekać będzie trzeba. Na razie zaprodukujemy bardzo znamienne list rosyjskiego uczonego, stojącego zdala od kół politycznych do przyjaciela swego zagranicą, który daje nam niejako przedsmak prawd i zapatrywań „nowego kursu”. Oto jego treść:

„Gdybyś Pan nie był od dłuższego czasu za granicą, to wiedziałbyś, że tajemnice polityczne Petersburga obecnie przedje wiadome są za granicą niż u nas na Wasiliskim Ostrowie (część miasta, w której znajdują się: Akademia nauk, uniwersytet i w ogóle wyższe zakłady naukowe). Tajemnice stanu zdradzać nie mogę dlatego, że ich nie znam, a to, co trochę wiemy o nowym czasie, pewnie i wam nie jest już obce. Ze Mikołaja II różni się wiele od swego rodzica, że jest uprzejmy, wesołego usposobienia i przystępny — o tem pono było już obszernie po gazetach, które do nas przybywają zacierzone masą cenzury.

Co prawda „odkrycia” te zarówno mało mnie ponurają, jak i pewnie nieporozumienia, jakie miały zajść pomiędzy młodym carem a Pobiedonosewem po powrocie pierwszego z podróży naokoło świata. Ja sądzę, że tak, jak do tych czasów, dalej iść nie może i że obecny system nie byłby nadal utrzymywany nawet wówczas, gdyby Aleksander III pozostał między żyjącymi. W ogóle charakterystycznym jest, że żaden car rosyjski nie mógł, choćby nawet tego na razie pragnął, kontynuować systemu rządzenia swego poprzednika, bo u nas systemy wszelkie krótki mają żywot, podobnie jak i ludzie, będący ich wcieleniem.

Teraz przypomina mi się ciekawa teoria naszego spólnego przyjaciela Iwana Pawłowicza, że następny tron w Rosyi, w prostej linii (Aleksander Pawłowicz i Aleksander Nikołajewicz) od stn lat żywili zapatrywania liberalne, podczas gdy późniejsi synowie carscy kroczyli w biegunowo przeciwnym kierunku. Nie możemy od nas, Rosyan, żądać filozoficznego uzasadnienia powyższego zdania, ale prawdziwość jego zaprzeczyc nie można. Owe „drewniane mury, nieustannie odnowienie potrzebujące”, po za któremi — jak się wyraził Al. Herzen — tkwi nasza polityka rządzenia, nie zostały zamienione na kamienne ani przez Mikołaja I ani przez jego syna; jesteśmy prędko pracującymi robotnikami „gabinetowymi”, a nie powolnie kroczącymi naprzód murarzami, i dlatego nasze lekko spojone budowle rozpada się, skoro się tylko zetkną z pochodniami radości, żalobą lub wojny. Nie dla zastosowania liberalnego systemu w państwie zmuszony był Aleksander I. wprowadzać reformy, lecz dlatego, że był synem nieszczęśliwego Pawła Petrowicz.

Mogę pana zapewnić, że my bynajmniej nie tworzymy się o przyszłość naszego młodego monarchy, i że bez iluzji wszelkich patrzymy w przyszłość. Długo rządzić z przystymi i przez swych zwolenników le dwie cierpiantym ludzi w rodzaju pp. Pobiedonosewa i Durnowa — jest rzeczą niemożliwą dla dobrze myślącego, pełnego życia 26 letniego cara. Jeśli te i połowa innych gwóźdźi wyjęte zostaną z zaparcia szluz — to powstrzymywana przez lat trzynaście woda wyleje się sama i wyłobzi sobie odpowiedni kierunek. W miejsce spokoju — nastąpi ruch odywiony.

Jak wiele niekorzystnie ten „spokój” i popierająca go literatura od działały na samodzielną myślących Rosyan — dowodem najlepszym książka moskiewskiego adwokata Grzegorza Dżansziewa, która wyszła trzy lata temu i doczekała się aż pięciu wydań. Otóż, to dzieło o 700 stronicach bez wszelakich pikantnych dodatków, a przecież rozechwyane w 10.000 egzemplarzy winno pana przekonać, zwłaszcza że znasz naszą predylekcyę do gazet i książkowstręt, że lata od 1855 do 1881 nie były dla Rosyi stracone i zapomniane. Przeczytaj pan nagłówek 17 części książki p. Dżansziewa p. t.: „Z epoki wielkich reform” a zobaczysz, że zapalmy się nie do iluzji i chimery lecz do rzeczy konkretnych. Że książka powyższa dedykowana jest dwóm pionierom europejsko-liberalnego kierunku w Rosyi: krytykowi Bieleńskiemu i historykowi Granowskiemu — to symptom wielkiej wagi, będący wpływem głębokiego przeświadczenia, z jakim autor wypowiada nadzieję, że nadejdzie chwila, w której Rosya zwróci się do realnych podstaw wielkiej reformy prawodawstwa w duchu Aleksandra II. i usunie te przemiany, jakim poddane zostały: samodzielnictwo, sądownictwo i prawo wyższego kształcenia.

Równie śmiało wygłasza p. D. swe zdanie o nieszczęśliwych „inowacjach” spazających pierwotnego ducha ustaw, potępia nieszczęsne prawo cenzuralne z dnia 6 kwietnia 1865 r. i jego zastosowanie praktyczne oraz t. zw. prawo emanopacyjne z r. 1861.

To, czego p. Dżansziew domaga się — jest życzeniem gorącym wszystkich Rosyan, tych, którzy w ogóle wiedzą, czego pragną, tj. niezawisłości państwa i niezależnienia tegoż od rządowych prawdy, restytucji tak systematycznie gubionej samorządu krajów, wreszcie wolności karykatyralnej dotychczas skneblowanej prasy. Jeśli tym żądaniem będzie choć częściowo zadowolone — to reszta sama się dokona.

Zabijanie sumienia i poczucia ludzkiego, dzikość policyi i zarząd państwa,

nienawiść do europejskiej kultury spowodowały te opłakane skutki, że nasze sądy zostały skrapowane w swym rozwoju „siedmiuset nowelami”; poszczególne kraje i szkoły stały się pilkami w ręku administracyjnego do wolnego bezprawia, a dziennikom pocztowianom do woli: milczeć o sprawach wewnętrznym lub bić oklaski potężnym władcom. Jeśli bodaj jeden kamień zostanie wyjęty ze sztucznej budowy, w której zamknięci jesteśmy w ostatnich latach — to runie całe rusztowanie.

Większa część obecnie panującej generacji wzrosła pod tohuieniem dawniejszego systemu i w zdziwonością też powita zwrot do tego, co było. Czy książkę p. D. uważać należy za *signum temporis*, jak to autor listu mniema — niedaleka przyszłość pokaże, zdaje się jednak, że trzeba będzie trochę poczekać na to, aby się suszyski w Rosyi po zmianie tronu wykładowały.

O sympatiach cara do poszczególnych wybitniejszych mężów stanu rosyjskich donoszą, że nie tylko Milntyn ale i rosyjski minister skarbu p. Witte cieszy się u cara Mikołaja II wielkimi łaskami. Natomiast minister komunikacji Kriwoszejn popadł w nielaskę i zapowiadane jest jego ustąpienie. Kriwoszejn miał wywołać u cara wielkie niezadowolenie, z powodu swoich zarządzeń, odnoszących się do przewiezienia zwłok Aleksandra III z Liwadii do Petersburga. Kriwoszejn chciał pierwotnie jednym monstrualnej długości pociągami kazać przewieźć zwłoki zmarłego cara i młodego cesarza wraz z całą rodziną i orszakami; myślał ta zaniechana dopiero na przedstawienia inżynierów, którzy go przestrzegali przed możliwą w takim stanie rzeczy katastrofą. Minister zgodził się wtedy na utworzenie dwóch pociągów; rozkład jazdy był jednak najniebezpieczniejszy i najniebezpieczniejszy. Oba pociągi przedpędziły na przykład całą noc na dwóch maleńkich stacjach. Zwłoki cara przewiezione były przytem w zwykłym wagonie towarowym, pospiesznie tylko ku temu celowi przyzdobionym i przystosowanym: dawali się w nim uczuć przeciży, wilgoć i zimno. Pop, czuwający przy trumnie, zemlał w drodze i leżał całe ożery godziny, nim mu podano szklankę wody. Wobec tego generał Czerewin zawiadomił ministra o niezadowolenu cara. Następca Kriwoszeina będzie prawdopodobnie Adadurów, z którym cesarz stykał się w komitecie budowy kolei syberyjskiej. Pomocnikiem Adadurowa zostaby w takim razie dyrektor departamentu spraw kolejowych w ministerstwie skarbu M. ximow. Zmiany gabinetowe nastąpią jednak dopiero po ślubie cesarza, który jest zapowiedziany ostatecznie na najbliższy poniedziałek. Bezpośrednio po ślubie ukaze się manifest, w którym ma być następujące zdanie: „Wy pełniacie ostatnią wolę moją zmarłego ojca i na nagłą życzenie mojej matki, uznałem za rzecz dobrą, wstąpić teraz w związki małżeńskie z narzeczoną moją Aleksandrą Fedorówną”. Manifest wspomni także o zezwoleniu na termin małżeństwa ze strony króla Chrystyana duńskiego, który do pewnego stopnia uważany jest obecnie za głowę rodziny.

Berliński *Local-Anzeiger* otrzymuje z Petersburga wiadomość, jakoby car Mikołaj wobec jednego z wielkich książąt wyraził swój pogląd, że należy znieść tajną policyę dworską i stan obłączenia w Petersburgu, ponieważ, jak mówił: „jeżeli przeznaczone mi jest śmierć gwałtowną, policya nie uchroni mnie przed nią”. Dalej oświadczył, że car, że chwali swobodę prasy jako środek do wykrywania nadużyć, pełnopłnych przez wyższych i niższych urzędników państwowych.

Berliński *Local-Anzeiger* otrzymuje z Petersburga wiadomość, jakoby car Mikołaj wobec jednego z wielkich książąt wyraził swój pogląd, że należy znieść tajną policyę dworską i stan obłączenia w Petersburgu, ponieważ, jak mówił: „jeżeli przeznaczone mi jest śmierć gwałtowną, policya nie uchroni mnie przed nią”. Dalej oświadczył, że car, że chwali swobodę prasy jako środek do wykrywania nadużyć, pełnopłnych przez wyższych i niższych urzędników państwowych.

Do społeczeństwa polskiego.

Sto lat upływa, jak na tej reszcie dawnej Polski, jaka po dwóch rozbiorach pozostała. dokonano ostatniego podziału. Sto lat upływa w tym roku, jak Polska, jak państwo, wykreślona została z mapy Europy.

Ale Polska, jako naród, pomimo stn lat niewie i żyje!

Nie pomogły ani mordercy i rzeź, dokończone na obrzeżach wolności, ani wygnania całych tysięcy dzielnej młodzieży, ani systematyczne zamachy na wiarę i język, zamknięcie i burzenie kościołów, a stawianie natomiast cerkwi w samym sercu Polski; nie pomogły zakazy używania języka polskiego w szkołach i urzędach, a nawet w miejscach publicznych, nie pomogły zamachy na byt ekonomiczny, podkuli, usunięcie Polaków ze wszystkich posad urzędowych, a nawet wybitniejszych posad w instytucjach prywatnych. A my mimo tego żyjemy!

Od czasu do czasu przypominamy światu o naszym istnieniu; dwa razy chwytałyśmy za brzoń, by rzucić pięta niewoli i dwa razy padliśmy zwyciężeni!

Nie tu miejsce, by rozdzierać krwawiące rany i rozbiierać szczegółowo przyczyny naszego upadku. Upadliśmy pod przemocą wrogów, ale też i pod jarzmem win własnych.

Dwóch rzeczy zazwyczaj potrzeba, by się zdignąć z upadku; poznanie przyczyn złego i zapasu sił, by to też naprawić.

Że naród nasz żyje i duży zapas sił posiada wykazał nam wyżej w tem, że nas nie zmogły stuletnie przesładowania. Na czem polegały winy nasze, wskazali nam jeszcze przed stu laty, jak umieli i mogli, twórcy Konstytucji 3-go maja, wskazali nam Kościuszkę i dowódcę nawet przebiegiem bitwy racławickiej, że wskazówka jego jest szlachetna.

Obliczmy się zatem w tę setną żalobną rocznicę, czy i jak skorzystałmy z tych wskazówek.

Ciemnota i nędza ludu przerażające swymi cyframi, dają nam smutną odpowiedź.

Ozy możemy myśleć o Polsce niepodległej wówczas, gdy znaczna większość jej ludności żywi się niedostatkiem, wprost głod-

dem przyniera, gdy 72% Polaków czyta i pisze nie umie?

Czy mogą ci wszyscy biedacy myśleć o wzniesieniu uczuciach patriotycznych, gdy zarówno byt jak i stopień rozwoju większości z nich nie dorównywa nieraz zwierzęciu?

W setną zatem rocznicę ostatniego rozbioru naszej Ojczyzny dajmy dowód prawdziwości naszej ku niej miłości. Toć przecież pod mianem Ojczyzny rozumiemy chyba nie tylko tę ziemię, po której stąpa lud polski mówiący językiem, ale tę ziemię wraz z ludem. Starajmy się o to, by każdy człowiek, polskiej używający mowy, mógł uczuć się Polakiem, by ta świadomość wypływała jako rezultat dostatecznego rozwoju sił jego fizycznych i umysłowych, starajmy się o podniesienie dobrobytu i oświaty wśród ludu, a tem samem pomóżmy zastępy przyszłych obrońców i obywateli Polski!

Byśmy jednak w usiłowaniach naszych nie szli luzem i w błędzienu po omacku nie marnowali sił nadaremnie, korzystajmy z organizacji istniejących Towarzystw, mających na celu podniesienie dobrobytu i oświaty ludu. Wspierajmy Kółkami rolniczymi i Bazarami wyrobów krajowych przemysł i handel, budujmy wraz z Towarzystwem „Szkoły ludowej” szkoły w tych miejscowościach, gdzie brak ich niemożliwością szeregów oświaty, zakładajmy wraz z Towarzystwem Oświaty ludowej czytelnie i wypoczywalnie książek, mogące dać karm umysłowy tym, którzy wskutek jej braku nie postępowali, ale cofali się w swoim rozwoju musza.

Że w znacznej mierze przyczyną nędzy jest ciemnota i wypływająca z niej nieporadność, dlatego też za najpilniejszą potrzebę uważamy budowę szkół polskich.

A brak nam ich w 2700 gminach, brak ich nam na najważniejszych placówkach: na kresach naszych, gdzie ludność polska w ciągłym zetknięciu z obcą narazoną jest nieustannie na wynaradawianie się.

W Białym na pograniczu Galicji i Śląska wobec braku szkoły polskiej uczęszczają dzieci nasze do szkół niemieckich i wynoszą stamtąd w najlepszym razie obojętność dla spraw narodowych, nie mówiąc już o pokaleczeniu lub całkowitem zapomnieniu mowy ojczystej.

Co winno dziecko, które pod wpływem germanizacyjnych wpływów wstydzi się polskiej swej mowy i swego pochodzenia!

Cała wina spada tu na nas, którzy widząc te smutne obrazy, patrzyliśmy obojętnie i nie staraliśmy się o wybudowanie szkoły polskiej. Zaczynamyż tę setną rocznicę naszej niewoli, czynem dającym nadzieję odrodzenia, wybudujmy w tym roku bodaj jedną tylko szkołę polską w Białym!

Żaloba narodowa, do obchodu której w setną rocznicę ostatniego rozbioru nawet nasze społeczeństwo, niech nie będzie częścią manifestacy, pustą formą bez treści.

Nie o przywidzianie szat żalobnych, lub pospianię głębiej popiołem tu idzie. Wstrzymujmy się od zabaw hucznych i tanecznych — nie znajdzie się chyba jednostka, nosząca miano Polaka, by w tak smutną rocznicę miała szczerą ochotę do zabawy. Urządzajmy natomiast najliczniejsze wspólne rozpamiętywania ważniejszych wypadków z ubiegłych dziejów naszych, bądź to w formie odczytów, pogadek, wieczorków patriotycznych itd., a przy każdej sposobności składajmy podatek narodowy na szkoły ludowe!

Oto sposób, w jaki kobiety Polki pojmują żalobę narodową i w jaki sposób do jej obchodzenia wzywają całe społeczeństwo polskie.

Zarząd krakowski Kola pań Towarz. szkoły ludowej.

KRONIKA.

Lwów dnia 22. listopada.

Zapiski osobiste. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński wraz z radcą jener. dyrektora kolei państw. dr. Kniakoluckim opuścili dziś Galicyę, udając się z N. Sącza przez Kraków z powrotem do Wiednia. P. prezydent przybędzie do miasta naszego w czasie sesji sejmowej, celem wzięcia udziału w jej pracach.

Adres do ks. Sapiehy. Komitet zajmujący się z woli społeczeństwa wygotowaniem adresu dla Adama ks. Sapiehy, wezwał zbierających podpisy na prowincyi o oddanie arkuszy adresowych. Požadaniem jest zapewnienie kart w całości. Juliusz Kosak ma już na ukończeniu wspaniałą, godną jego imienia kartę tytułową. Rzecz opóźnia się nieco, żądaną bowiem arkuszy z odległych bardzo okolic, gdzie też dla prezesa wystawy wdzienne biją serca.

Nadanie prezenty. Namieśtnictwo nadające opróżnione grecko-kat. probostwo *regias collationis* w Ośatawach ks. Teodorowi Lisiewiczowi gr. kat. parochowi w Kutach Starych.

O konferencyi dla statystyki kraj. która odbywała się we Wiedniu telegrafują: Konferencya dla statystyki krajowej zgodziła się, żeby tylko sprawy podlegające bezpośrednio ingerencyi autonomicznemu zarządowi krajowemu, były przedmiotem perypodycznych statystycznych dochodów. Co się tyczy materjału, z którego rządowa administracya już teraz zbiera dane statystyczne, to należy go objąć do dzieła statystycznego, ogłosić się mającego. Do wypracowania odpowiednich jednolitych tabel statystycznych, wybrano komitet nieustanny, do którego między innymi wybrano prof. Pilata, i tenże w swoim czasie da sprawę konferencyi, która się tymczasem odroczyła.

Czy pozwolimy na to? Onegdaj zanotowaliśmy w kronice, że przed wieńskim sądem karnym stał jak oskarżony o przekroczenie kradzieży i gwałtowny opór przeciw władzy niejaki Emil Witkowski z Warszawy, który jako 16-letni młodzien brał w 1863 udział w powstaniu, potem przychwycony przez władzę, został w drodze administracyjnej zesłany na Syberyę, gdzie przebywał lat 30 i dopiero ucieczką się wyratował. Rozprawa przed sądem wieńskim nie wykazała zupełnie, aby Witkowski był winny zarzucanego mu przekroczenia kradzieży a tylko stwierdziła, że istnienie czyn-

ny opór stawiał policyantowi, za co sąd skazał go na 4 miesięce więzienia. Obecnie obrońca jego z urzędu dr. Adolf Flax zamieszcza w *Neue fr. Presse* list następujący treści: Los Witkowskiego, bez względu czy wyrok pierwszej instancyi, skazujący go na 4 miesięce więzienia, zostanie zatwierdzony lub zniesiony, budzi obawę niebezpieczeństwa, że gotów na Syberyę, skąd ucieknął, znowu ponownie powródzi. Istnieje zwyczaj, że więźniowie bądź to wyrokami uwolnieni, bądź to zasądzeni, po odcierpieniu kary zostają przez sądy do policyi oddawani odesłać nieprzynależną osobę do miejsca jej przynależności. Ewentualność ta może mieć miejsce i przy Witkowskim, pochodzącym z Warszawy, który tu pozostaje obecnie bez zatrudnienia, bez zarobku a nawet nie ma potrzebnego zimowego odzienia. Jednem słowem może go policya wieńська, choć sądzi nie orzekł na niego wydalenia, oddać władzy granicznej jako nie mogącego się wykazać potrzebnym utrzymaniem, a dostawczy się w ręce władzy rosyjskiej, powędruje jako uciekinier ponownie na Sybir. Obrońca adw. dr. Flax kończy to swoje pismo prośbą do sery litosliwych, aby składkami odwrócili tę straszną ewentalność.

Powtarzamy te wywoły adw. dr. Adolfa Flaxa w tem przekonaniu, że znajdują się serca litosliwe, które nieszczęśliwemu podążą z pomocą i nie pozwolą, aby znajdując się tak blisko nas, narażony był znowu na zsyłkę na Sybir!

Głos szwajcarski o wystawie lwowskiej. Dyrektor muzeum przemysłowego i pedagogicznego, a zarazem naczelny redaktor czasopisma *l'Artisan* (Rękodzielnik) i *Revue suisse d'enseignement professionnel* (Przegląd szwajcarskiej nauki zawodowej), p. Leon Genoud z Fryburga zwiędzał z polcenia rządu szwajcarskiego Powsechną wystawę krajową we Lwowie bardzo szczegółowo, przedwysztępił zaś dział szkolnictwa. Wrażenie jakie wniósł, było bardzo korzystne i poehlebne, gdyż oświadczył stanowczo, iż na żadną dotąd wystawie szkolnej w Europie, której zwiędził, nie znalazł tyle pięknych i pouczających rzeczy, jak na wystawie lwowskiej. Szczególnie zajęło go zawodowe szkolnictwo przemysłowe, to też zakupił na rachunek rządu swoje bardzo wiele wyrobów szkół przemysłowych na modele, aby przez nie rozwijał przemysł domowy w Szwajcaryi i otworzył ludności nowe źródło zarobkowania. Uznanie to bardzo jest zaszczytnem i pocieszającym, tem więcej, że rozwój szkolnictwa przemysłowego jest prawie wyłącznie zależną sejmą galityjskiego i Wydziału krajowego.

Program wieczorku Mickiewiczowskiego, który się odbędzie w niedzielę dnia 25. bm. o godzinie 7½, wieczór w sali „Sokoła”, jest następujący: 1. Stowosłone, wypowie przewodniczący członki akademickiej akad. Pieracki, 2. Chopin: Trio g-moll odegrają pa. Setwiger, prof. Wohlfsthal i akad. Moszyński, 3. Moniuszko: a) Znaszli ten kraj, b) „Dwie zorze” odśpiewa dr. Czerny, 4. Mickiewicz: ustep z IV. części Dziadów wygłosi akad. Warmiski, 5. Moniuszko: a) „Wstępnianka”, b) „Gwiaźdzka” odśpiewa pa. Repkówna, 6. Żelęński: „Romans”, b) Kontski „Mazurek” odegra na skrzypcach prof. Wohlfsthal, 7. Orłowski: „Stępy akermanie” odśpiewa chóór „Echa” solo tenorowe akad. Bojarski, 8. Zakończenie. Artystyczne kierownictwo objął prof. Fr. Neubauer. Ceny miejsc: Fotel 2 zł. Kreszto pierwszorzędne 1 zł., kreszto drugorzędne 60 ct. Wstęp na salę 30 ct. Bilety nabywać można w księgarni Wnyc Jakubowski i Zadurowicza, w lokalu czytelnik akademickiej ul. Zimorowicza 1. 5.) od godziny 12—1 i 6—7 oraz w dzień wieczorku przy kasie.

Rokowania się toczą między klubem pocztowym a towarzystwem Frohsinn o odstąpienie temuż pierwszemu ubikacyi, zajmowanych dotychczas w hotelu Georgera przez towarzystwo niemieckie Frohsinn i o nabycie przez klub pocztowy od Frohsinnu wszelkich urządzeń tam poczynionych. Towarzystwo Frohsinn z powodu, że ostatniemi czasy ilość jego członków skutkiem przeniesienia dawniej tu stacyonowanych pułków, znacznie zmalała — zamierza wynająć do siebie inny, mniejszy lokal.

Cholera ma obecnie swoje siedlisko w Zamarstynowie obok Lwowa, gdzie dziennie zdarza się od pięciu do osmiu wypadków. Niemniej pow. Borszczowski, w którym już po raz trzeci w roku biegiemy powstaje i wygasa cholera, dostarcza jej sporo uhar.

Fatalny wypadek zdarzył się dziś o godz. 11. przedpo. przy ul. Jagiellońskiej 1. 22. Maryanna Smolak, radem z Jarocina, 16 lat licząca, sługa u p. Leopolda Litwinińskiego, mając okna na II piętrze, stanęła jedną nogą na gźemsi tak nieszczęśliwie, iż tenże oberwał się, a Smolakówna spadła całym ciężarem na chodnik. Przyzwany lekarz stacyi ratunkowej dr. Selzer stwierdził zmartanie kości czaszkowej. Dogorywającą szlęrażą oddstawiono do szpitala. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Smolakówna umarła.

Trzy wypadki śmierci zaszyły dzisiejszej nocy w zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskiego, wskutek silnego zacażenia. Mianowicie praczki Maryanna Kluk, Józefa Ogrodzka i Maryanna Kniż zapaliły wczoraj w piecu węglami i zawczasie snad zażkały zasówkę, co spowodowało zagrożenie śmiertelne wszystkich kobiet. Gdy dziś rano weszła do pokoju praczka siostra Wincenta, znalazła na przeczach trzy zimne trupy.

Do sądu karnego oddawiono wczoraj Frenka i innych aresztowanych z powodu poniedziałkowych ekscesów przed ratuszem.

Oddano sądowni dwu notorycznych złodziei z Lwowa i Maryana Maślankiewicza rodem również ze Lwowa, trafiających lat liczącą a kilkakrotnie już policyjnie na kradzież karaanego. Obu przychwycono na poczeki głównej w chwili gdy operowali w kieszeniach publiczności ciszając się do okna kasowego.

Aresztowano wczoraj Maryannę Wellman gospodynię z Holoska w chwili, gdy chciała sprzedać żyłkę srebrną znaczoną literami J. P. Wellhan twierdzi, że żyłkę znalazła w ogrodzie Polejnickim.

Zaczerzenie. O godzinie 6 wieczorem wezwano pogotowie stacyi ratunkowej weso Kieparowa do dwójga osób zacażo-

nych. Natychmiast udało się pogotowie na miejsce wypadku do domu małżeństwa Frauciszek i Ania Kendziele. Idąc spać, zamknęli piec, w którym się niedopalone węgle znajdowały. Rano zwrócił uwagę sąsiadów dziwny spokój, jaki panował w mieszkaniu, tak, że około południa zdecydowano się przemocą drzwi otworzyć. Zastano straszliwy ciał w izbie, a oboje małżonków leżących bez przytomności, znieżyłych i sztywniejących. P. Adolf Kütnier, komendant posterunku żandarmerji, ratował nieszczęśliwych w pierwszej chwili, lecz dopiero lekarze zdołali przyprowadzić nieszczęśliwych do przytomności.

Pisząc o tym wypadku, nie możemy się wstrzymać od uwagi, jaka nam się w tej chwili mimowolnie pod pierso nasuwa. Jest nią pytanie, dlaczego tak potrzebne i ze wszelkich miar pożyteczne towarzystwo, nie cieszy się u nas takim poparciem ze strony publiczności, jak to bywa wszędzie za granicą? Wiele osób z publiczności nie wie nawet, że jest to towarzystwo utrzymywane tylko ofiarnością członków. W interesie do bra publiczności, wzywamy więc wszystkich do wpisywania się na członków tego towarzystwa i gotowości nawet w wpisie pośredniczyć. Mała wkładka, bo 1 zł. rocznie powinna być zachętą do jak najliczniejszych wpisów, bo drobnym tym datkiem niesie się pomoc setkom biednych i nieszczęśliwych ludzi i ratuje częstokroć ich życie.

Ze stacyi ratunkowej. O godzinie 4. popołudniu oddawiono do szpitalu Juliusza Pertaki fryzjera, który padł na ulicy tknięty paralizem nog. — O godzinie 5. popołudniu wezwano na Zamarstynów do żandarma, który po powrocie ze służby ciężko zachorował. Udzielono pomocy. Ogółem wzywano stacę w ubiegłym dobie 9 razy w mniejszych wypadkach, wśród których nie brakło ponownie fałszywego alarmu.

Zapiski policyjne. Aresztowano Maryę Kozakiewicz za opilstwo. — Pociągnięto do odpowiedzialności Herscha Ostermana parobka piekarskiego za szybką i nieostrożną jazdę. — Aresztowano Józefa Kotowskiego rodem z Kniażyc pod Przemyślem, za włóczęgostwo.

Rozprawa karna przeciwko chłtopom, którzy zamordowali ekonoma Twardziejewicza, odbędzie się dnia 28. bm. w Tarnopolu przed ławą sędziów przysięgłych.

P. Angustowi Gorayskiemu urządzili w Jasie nacierze d. 15. sierpnia owoce, jakie przesłali Tow. natowego od lat 14. Zebrało się około 90 osób w sali Rady pow. a między innymi jako zaproszeni: ks. Adam Sapicha, Z. Dembowski, dyrektor kolei Kolosvary, R. v. Biedermann z Wiednia, prezesi Rad powiatowych Kotarski i Miłkowski, poseł R. Palch, prezydent sądu obwodowego Podwin, starostwo Czełowski, Pawlikowski i Gabryszewski, reprezentanci władzy górniczej Gerzabek i Hara-jewicz, burmistrz Biechoński z Gorlic, Metzger burmistrz miasta Jasta i naczelnik stacyi w Jasie Heiman. Na stole w miejscu przeznaczonym dla jubilata ustawiony był pomnik. Rzecz niezwykle artystycznie wymyślana i wykonana w pracowni B. Dornhelma we Lwowie, znanego ze swoich robot i kunsztownego wykonywania w srebrze. Upominek składa się z trzech części: z zastawy na kwiaty lub owoce i dwóch kandelabrow. Pierwsza jest w kształcie piramidy, przedstawiającej w alegoryi górnictwo naftowe; u podnóża wielkiej skały, z której źródło wytryska, pracują gromy górnicze, widać tu wielki ruch kopalniarzy, widać łamania, wydobywanie, wywożenie i wysypywanie skały oraz pokrzepianie się z butelki — u szczytu skały wspaniała postać dziesięć, z lampką żarzącą w prawej ręce a z kiofem w lewej, przedstawia geniusza światła. Dalsze dwie części są to dwa mierniki wykonane kandelabry. Tu praca ustania. Sen zmorzył gnomów górniczych, u podnóża skały, z której mierniki rozechodzą się skrzydła pod światło, siedzą drzemające duchy a z alegoryi widzimy, że wieczór nastał i wyczerpnięci jest wskazany.

W czasie bankietu wnoszono mnóstwo toastów, których szereg rozpoczął p. Stanisław Szczepanowski na cześć państwa Gorayskich — uroczystość tę bowiem zainicjowano z okazji srebrnego wesela, które obchodził p. Gorayski w październiku rb. Drugi z kolei przemawiał p. Mac Garvey. P. Gorayski wniósł następnie toast na cześć ks. Sapiehy a tenże na cześć tych, którzy dla idei skutecznie pracują. Dalej toastowały pp. Iwo Pieniążek, Adam Skrzyński, Metzger, Szczepanowski, Biedermann i Biechoński, przyczem wyrażono uznanie s-kretarzewi Tow. natowego p. Stan. Olszewskiemu.

Senz-cyjna niewypłacalność wspaniałej restauracyi międzynarodowej, otwartej z wielkim sumptem zaledwie 5 tygodni temu na Neues Markt we Wiedniu, górnę cagle ponad wszystkimi biegiącymi wypadkami kroniki mijskiej. Właścicielem restauracyi jest niejaki Krämer, który dawniej próbował szczęścia w Bukareszcie i w Budapeszcie, a do Wiednia rzekomo miał przybyć z kapitałem 40.000 zł. O tem, na jaką skalę urządzony został wieńdzki zakład Krämera, świadczą mogą następujące cyfry: czynsz za lokal wynosił 22.000 zł., wewnętrzne urządzenie pochłonęło 130.000 zł., kelnerów zaangażowano dziesięćdziesięciu. Roztoczono przepych, jakiego Wiednieczcy nie znali. Sala wstępna przetranszowana w bogato złoczone meble z czarno pomalowanego drzewa. Całe urządzenie drugiej sali pokryte było czerwonym *bordeaux* aksamitem; dalej przechodziło się do *smoking room*, uroczego pokoju do palenia i lektury, którego ślany okryte były złoczonemi półkami z butelkami likierów, win i słojami konfitur; w środku basen z wodotryskiem. Dalej sala okrągła z dwiema galeriami i *chambres séparé s*, wreszcie między innymi czarodziejski ogród zimowy z fontanną świądłą i gabinetami. Nie mówię już o w staro-niemieckim stylu urządzonej piwnicy i piwiarni. Cóż trzećcię piętro obrócone było na mieszkania dla służby. Niewypłacalność Kärnera wyniknęła naprzód z tego, że zamiast preliniowanego przychodu dziennego 900 zł., zakład nie zarabiał nigdy więcej, jak 400 zł.; protektorowie Kärnera, browarnicy z Monachium i z Graeu, zbawdawszy ten stan rzeczy, od mówili mu swojej pomocy, a to spowodowało nieuchronną i przerażającą szybką katastrofę. Passywa Kärnera wynoszą 110.000 zł.;

część wierzycieli przystaje podobno pod pewnymi warunkami na ugody, był jednak bardzo może, że efektywne przedsiębiorstwo Kärnera znajdzie smutny epilog przed sądem.

O 8 czy 9 godz. rano? Miejsowa Rada szkolna IX i XIX okręgu wieńdzkiego powzięła uchwałę, aby w dwu najniższych klasach szkół ludowych rozpoczynała się w zimie nauka nie o godz. 8. ale o 9. rano. Postanowienie to było wprost odmienną aniżeli Rady szkol. miejscowej śródmieścia a nauczyciele wniesli w tej sprawie petycyę, która odniosła skutek w Radzie szkolnej okręgowej, ta bowiem zniósła uchwałę Rady szkol. miejscowej IX i XIX okręgu, postanawiając, że nauka rozpoczyna się ma i w miesiącach zimowych o godz. 8. rano.

„Miasto przyszłości” zamierza wybudować berliński stow. architektów „Ge-verbverein” w okolicach „millionenstadtu”. W tym celu zakupiło Tow. powyższe 40 morgów gruntu na przedmieściu Berlina i zamierza tam wnieść nowy ogród, któryby był siedliskiem przemysłu i rękodzielnictwa; zaopatrzonym we wszystkie najnowsze urządzenia techniczne i sanitarne. „Miasto przyszłości” ma mieć charakter ogrodowy. Nie będzie w niem brakuwało gazu, telegrafów, telefonów, a najuboższy nawet rękodzielnik będzie mógł korzystać z motoru siły elektrycznej. Prezesem rady nadzorczej nowego Towarzystwa obrany został radca rządowy p. Broich.

Sztuki piękne.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Maryi Stuart” znówu wypełniło doborową publicznością amfiteatr. Gra naszej znakomitej artystki Heleny Modrzejewskiej zachwyciła publiczność, a oklaskom towarzyszyły prześliczny bukiet z róż, który ofiarowano artystce. Staranna wystawa, piękne kostiumy i dobre wykonanie ról złożyły się na bardzo udaną całość. Pan Żelazowski, Hierowski i pani Nowakowska zbierali zastępowe oklaski, to też wczorajsze przedstawienie zasługuje na chlubną wzmiankę w kronice teatralnej.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę na ogólne żądanie i po raz ostatni „Jak wam się podoba” komedya w 5 aktach Szekspira dziesięćdziesiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

O panoramie Racławickiej zamieściła dwa obszernie fetyjony praska *Politik*, w których fachowy krytyk z entuzjazmem wyraża się o tem — jak powiada — „pomińkowie” dzieła sztuki. Ocenił swą kończy autor ciekawą dla szerszego ogółu wiadomością, która i nam od pewnego czasu nie była obca, że Styka maluje obecnie dużych rozmiarów szkice do panoramy Gólgoty. P. Styka udaje się w lutym do Palestyny. Jednocześnie dowiadujemy się, że monografie panoramy Racławickiej na podstawie bardzo szczegółowych danych napisał p. St. Pełkowski.

pochodził z niezamężnej rodziny żydowskiej. Ojciec jej był fabrykantem ołówków w Moskwie i tylko dzięki wyjątkom sprzyjającym okolicznościom mógł dostarczyć wykształcenia swemu synowi, który od najmłodszejszego dzieciństwa wykazywał się wielką zdolnością do muzyki. Jedynym nauczycielem młodego Rubinstein'a był Villon pod którego opieką odbył jako cudowne dziecko pierwszą artystyczną podróż po Europie i przedstawiał się Lisztowi, Thalbergowi, M. Schobelowi itd. Kompozytor studiował później w Berlinie u Dehna, tego samego który rozwinął kompozytorskie zdolności Glinki. Zdobywszy sobie wszechstronne wykształcenie muzyczne, uzupełnione studiami w Petersburgu, zamierzał Rubinstein zostać nauczycielem muzyki w Wiedniu. Tymczasem rewolucja w r. 1848 przeszkodziła temu zamiarowi i skłoniła go do powrotu do Rosji, którą odwiedził tylko na czas krótki porażki. Ojciec Rubinstein'a w Petersburgu, założył tamże w r. 1850 Towarzystwo muzyczne i konserwatorium, którego dyrektorem był do śmierci. Jego staraniem, więc pieczy i duchowi zawdzięcza rzeczona instytucja swój wielki rozgłos w Europie. Pomnikowe jego „Lekcje“, na których wykonał w kilku serach całą literaturę fortepianową, pozostają unikatami w dziejach pedagogii muzycznej i długo żyć będą w tradycji. Znaczną część życia spędził Rubinstein na podróżach artystycznych, które były jednym wielkim tryumfem jego pochodem. Do najświetniejszych z nich należało tournée jego po Stanach Zjednoczonych w latach 1872 do 1873 i objazd Europy w r. 1886—1886.

Jako kompozytor należy Rubinstein do najplodniejszych i najwzrostniejszych. Napisał 118 dzieł, oznaczonych opusami nie licząc oper, a cały jego dorobek artystyczny obejmuje o gólem około 600 drukowanych numerów. W tej liczbie mieści się 10 oper, 6 oratoryjów, balet, 5 poematów symfonicznych na orkiestrę, 10 kwartetów smyczkowych, 186 pieśni i przeszło 210 kompozycji na fortepian.

Działalność ta nawet wobec przeszło półwiekowego terminu jest zdumiewająca.

Jako kompozytor zajął Rubinstein w muzyce stanowisko niezależne i oryginalne. Przeniknięty duchem zachodniej sztuki, nie był nigdy narodowym kompozytorem. Stoi przedewszystkiem jako artysta, uważający sztukę za obywatelską polityczną twórczość, na której wycisnęły wybitne piętno pierwiastki romantyzmu, ujęte w dramatyczne ramy nowoczesnych prądów.

W roku 1889 świat muzyczny obchodził z niezwykłą świętością z powodu 60 rocznicy urodzin Rubinstein'a. Wspaniały ten obchód był zasłużonym uczczeniem wielkiego zasługami kompozytora, który i jako człowiek pozostawia po sobie pamięć najlepszą całym szeregiem dzieł dobroczynnych i bezprzekładnej ofiarności, która przysporzyła krocie potrzebującym.

Ostatnie wiadomości

Wydział krajowy postanowił w wykonaniu uchwały sejmowej co do ulg legalizacyjnych w interesach wartości 50 zł. nieprzekraczających — przedłożyć sejmowi projekt ustawy krajowej o wypisywaniu do ksiąg gruntowych, na podstawie dokumentów prywatnych, zaopatrzonych zamiast legalizacji sądową lub notaryalną podpisami dwóch wiarygodnych świadków w sprawach hipotecznych drobniejszych.

Według projektu Wydziału krajowego, sprawy hipoteczne należy po myśli § 1 ustawy państwowej z dnia 5 czerwca 1890 roku uważać za drobne, wtedy, jeżeli w dokumencie prywatnym, na podstawie którego ma być uzyskany wpis do ksiąg gruntowych, kwota wiarygodności, cena lub wartość nieruchomości lub prawo w ogóle, mające być przedmiotem wpisu do ksiąg gruntowych, są oznaczone i bez odsetek i należności ubocznych nie przewyższają kwoty 50 zł. Ustawa wejdzie w życie z dniem jej ogłoszenia.

Wydział krajowy przedkładał powyższy projekt ustawy, podnosi w swym sprawozdaniu, że czyni to wskutek polecenia sejmu, przypomina jednakowoż, że tak Wydział krajowy, jak i sejmowa komisja prawna oświadczyły się przeciw wprowadzeniu w naszym kraju ustawy państwowej z d. 4. czerwca 1890, która to ustawa, jakkolwiek przynosi pewne ulgi legalizacyjne w sprawach hipotecznych drobniejszych, to jednak zdaniem Wydziału krajowego — dla naszego kraju jest niewłaściwą, a nawet mogłaby być szkodliwą.

Dzienniki petersburskie donoszą, że Rada stanu rozpatrywać będzie wkrótce projekt reorganizacji zarządu rządowych zakładów górniczych w Królestwie Polskiem, tudzież wzmocnienie nadzoru nad prywatnym przemysłem górniczym.

Pracici. Wiestnik ogłasza: Minister sprawiedliwości Murawiew otrzymał od cara godność honorowego kozaka orenburskiego wojska kozackiego.

Według Birs. Wiadom. ministerstwo komunikacji zażądało kredytu w sumie 110 milionów rubli na budowę nowych kolei żelaznych w państwie rosyjskiem.

Z Rzymu donoszą: Komisja senatu wysłana dla sprawy uprzątnięcia ważnych aktów z procesu Banca Romana, poleca w swoim sprawozdaniu ministrowi sprawiedliwości skasowanie

radcy sądu apelacyjnego di Lorenzo, który zastanowił postępowanie przeciw synowi Tanlonga i synowcowi Lazzaronego, tudzież usunięcie dwóch prokuratorów i dwóch sędziów świeżych. Tymczasem sprawa tego procesu nie uśnie. Były minister prezydent Giolitti wystosował do byłego dyrektora policji w Rzymie Felzoniego, który także jest posądzony o udział w uprzątnięciu owych aktów, list, w którym pisze, iż do namiętej polemiki w tej sprawie dlatego się nie mieszał, ponieważ pragnie być powołany na świadka przed sędzią śledczego i dać wyjaśnienia, które zdołają zdjąć podejrzenia z zasłużonych mężów stanu. Felzoni wręczył ten list sędziemu, i Giolitti musi tedy być powołanym.

Równocześnie organ stojący na usługach Giolittiego pisze: „Giolittiem już się sprzykrzyło być ciągle szowinym, i odkryje bez litości całe bagno Banca Romana, a w danym razie wymieni osoby, które go zmusiły nie przedłożyć sądowi przysięgłych papierów, które nie jego, ale innych znakomitych mężów stanu skompromitowały. Jeżeli popełnił błąd, to w dobrej wierze i z poczucia przyzwoitości. Jako mścicieli moralności publicznej występują ludzie, którzy wiadrami z Banca Romana czerpaliby; natomiast ręce Giolittiego są czyste. Były minister skarbu Grimaldi miał półtora miliona franków wymódz od Tanlonga.

„Biuro Reutersa“ donosi z Yokohamy: Armia japońska pod dowództwem marszałka Oyama opuściła d. 16. bm. Kinchow i w dwóch dywizjach maszeruje różnymi drogami ku Port Arthur. Japończycy będą musieli rozbić wpróż po drodze Chińczyków, nim przysięgną szturm na Port Arthur. Okręt przewoźowy, na którego pokładzie znajdowało się 609 ludzi piechoty i 600 robotników, spłonął podczas przeprawy do zatoki Talien. Cała załoga, z wyjątkiem 4, została ocalała.

W sprawie reformy wyborczej.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 22. listopada.

W sprawie reformy wyborczej odbyło się wczoraj znowu kilka rozmaitych konferencji. Było słychać, że rząd wypracowuje poprawny projekt Hohenwarta z Izbyami robotniczymi, do którychby wszelako głosowały także inne, dotąd nieuprawnione do wyboru osoby. Są to jednak tylko pogłoski. Z drugiej strony słychać, że większość jest stanowczo przeciwna nadaniu prawa wyborczego samemu tylko robotnikom przemysłowym. Spodziewają się, że br. Hohenwart ostatecznie odstąpi od swego projektu, a w takim razie także ks. Windischgrätz zaniechałby obrony tego projektu, i za podstawę rokowań znowuby wzięto zarysy pierwotnie przedłożone.

Wiedeń d. 22. listopada.

Wczorajsza narada gabinetowa w sprawie reformy wyborczej trwała parę godzin, ale decyzja nie zapadła jeszcze. — Liberalni członkowie Koła polskiego zebrał się podczas wczorajszego posiedzenia Izby i postanowili stanowczo sprzeciwić się reformie wyborczej, którąby kurę robotniczą, a względnie Izby robotnicze utworzyło miano. Klerykalni członkowie klubu Hohenwarta usiłowali ostatnimi dniami wejść w kontakt z członkami Koła polskiego.

Wiedeń d. 22. listopada.

Wiadomości poranne w niektórych dziennikach a między innymi i w „Casie“ co do stosunków w Kole polskiem są przeważnie mylne lub co najmniej wielce przesadzone w sposób, który ujmie przynosi powadze Koła. Nie ma o tem mowy, by w Kole z powodu sprawy wyborczej zapanowało rozprężenie lub zgoda anarchia. Pofułe zebrań niektórych posłów, które się odbyły nie miały wcale na celu osłabienia solidarnego postępowania Koła.

Poniżamy kwestję czy były konieczne, lecz zwracamy na to uwagę, iż w Kole oficjalnie nie dyskutowano o kwestii reformy wyborczej dla braku oficjalnego substratu dla tej sprawy, nie więc dziwnego, że rozmawiano o tem poufnie w ciasniejszych gronie posłów. Co do samej sprawy reformy wyborczej, jest rzeczą naturalną, że jak w innych klubach tak i w Kole panuje pod względem meritorycznym załatwienia pewna różnica zdań — sprzecznosci wszakże są tu nierównie stosunkowo mniejsze niż w innych klubach. Przedewszystkiem bowiem wszyscy posłowie polscy są tego przekonani, że pewne rozszerzenie prawa wyborczego jest uzasadnione i że sprawy nie należy odzwalniać ad calendas graecas.

Nadto, prócz jednego posła stojącego na całkiem radykalnym stanowisku (Lewakowski), posłowie wszystkich odcieni są tego zdania, że rozszerzenie prawa wyborczego powinno być ograniczone do niezbyt wielkich rozmiarów i należy uniknąć eksperymentów wręcz niebezpiecznych i przewrotu w istniejących politycznych stosunkach. Różnice zdań odnoszą się więc raczej do szczegółów, aniżeli do istoty sprawy, a temsamem jest wszelka nadzieja, że z czasem będą mogły być uchyłone.

Co do taktu i strony postępowania jest z pewnością większość koła tego przekonania, iż różnice zdań w sprawie wyborczej żadną miarą doprowadzić nie powinny do osłabienia ściśle przyjaźni stosunków z klubem Hohenwarta. Usiłowania powinny być skierowane do tego, by z klubem konserwatystów, któ-

ry także nie jest wrogiem reformie, ściśle się porozumieć i na podstawie wspólnie obmyślanych zasad współdziałać.

Jeżeli hr. Hohenwart osobicie dotąd nieco odmiennego jest zdania aniżeli posłowie polscy, którzy brali udział w konferencjach, to nie wyklucza to możliwości porozumienia w przyszłości. Całej akcji w sprawie wyborczej w publicystyce można słusznie zarzucić, że prowadzona była w sposób zbyt nerwowy i gorączkowy — utrudnia to porozumienie pomiędzy partiami. Nie powinno się zapominać, że kwestię tak olbrzymiej doniosłości nie załatwia się dla dogodzenia hasłom obecnej chwili, lecz dla uregulowania politycznych stosunków na długi szereg lat.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 22. listopada.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów wniósł minister skarbu wyjaśnienia do centralnego zamknięcia rachunkowego za r. 1891. Ministrowie Falkenhayn i Bacquehem odpowiadali na interpelacje, poczem obradowano nad wnioskiem Adama, wywołującym rząd, aby zapowiadany projekt ordynacji przemysłowej corychlej przedłożyć. W dyskusji brał udział także minister handlu. W głosowaniu upadł wniosek co do nagłośni tej sprawy 119 głosami przeciw 60, i wniosek Adama odesłał na do zwyczajnego traktowania. Skonczono dyskusję nad ustawą o wyprzedkach i przystąpiono do rozprawy nad ustawą o opilstwie.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Wiedeń d. 22. listopada.

Wczoraj była pod przewodnem pp. Lewakowskiego, ks. Chotkowskiego i ks. Pastora deputacya galicyjskich organizmów katolickich u ministra Madeyskiego. Przedstawili mu swoje liche położenie materialne, podnosząc oraz, że przyjęcie ich do służby i odprawienie należy do każdorazowego proboszcza. Prosilili oraz, aby przy regulacji kongregacji, także organizmów uzgodniono, i aby im jako personalowi pomocnicemu stałą placę wyznaczono. Minister Madeyski odpowiedział, że doskonale zna położenie organizmów galicyjskich, i starał się będzie ile możliwości spełniać ich życzenia.

Telegramy.

Budapeszt d. 22. listopada.

Jak słychać, uda się minister-prezydent Wekerle w sobotę do Wiednia w sprawie sankcjonowania ustaw kościelno-politycznych.

W Debreczynie wytoczył onegdaj dyrektor policji śledztwo w sprawie zajścia na bankiecie dla Fr. Koszuta.

Budapeszt d. 22. listopada.

Minister prezydent Wekerle, który jak wiadomo w sobotę jedzie do Wiednia, będzie w myśl oświadczenia, jakie złożył w Izbie posłów, demagał się sankcji ustaw kościelno-politycznych, czego gdy nie otrzyma, cały gabinet poda się do dymisji. Mówią już o gabinetach koalicyjnym (więc zapewne za stronnictwem narodowem Apponiego).

Budapeszt d. 22. listopada.

Na wczorajszym posiedzeniu sejmu węgierskiego wniósł p. Busbach zapowiedzianą interpelację w sprawie skandalu, jaki miał miejsce w Debreczynie na bankiecie, urządzonym na cześć Franciszka Koszuta. Uzasadniając swą interpelację, oświadczył p. Busbach, że zajście to wywołało w całym kraju słuszne oburzenie i jednomyślne potępienie. Po tych słowach odezwały się w sali hucne oklaski, które zwłaszcza na ławach skrajnej lewicy miały demonstracyjny charakter. W końcu zapytał p. Busbach rząd, czy myśli on nadal tolerować to, ażeby obywateli obcych państw odbywali podróże polityczne po Węgrzech.

P. Kovacs ze skrajnej lewicy, który brał udział w owym bankiecie, skonstruował, że owo skandaliczne i powszechne potępienie zajścia, polegało na nieporozumieniu. W całym bowiem kraju nie ma ani jednego człowieka, któryby dla ukoronowanego konstytucyjnego króla (okrzyki: Eljen!) nie żywił jak największej czci. (Huczne okrzyki: Niech żyje król!) Nie ma też w całych Węgrzech nikogo, któryby nad owym zajściem nie ubolewał i nie potępiał go. (Okłaski.)

Jak słychać, śledztwo w sprawie bankietu debreczyńskiego będzie tak pokierowane, aby się na niczem skończyło.

Minister spraw wewnętrznych Hieronymi w odpowiedzi swię oświadczył, że rząd uważa za rzecz niedozwoloną, ażeby czy to cudzoziemiec, czy Koszut, czy też obywatel węgierski popełniał coś takiego, co sprzeciwia się ustawom krajowym. (Huczne oklaski na skrajnej lewicy.) A jeżeli pomimo tego dzieje się coś podobnego, to rząd za cydowany jest bez względu na osobę, jej stanowisko lub przynależność do tego lub owego państwa, postąpić sobie z całą surowością prawa. (Okłaski.) Co się tyczy Franciszka Koszuta, to wydawania przeciw niemu jakichkolwiek zarządzeń, nie uważa rząd już z tego powodu za wskazane, że jak wiadomo wniósł on prośbę o udzie-

lenie mu obywatelstwa węgierskiego i sprawa ta będzie niebawem załatwiona. Co się zaś tyczy owego zajścia w Debreczynie, to polecił minister władzom przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. (Okłaski.)

Minister sprawiedliwości Szilagyi oświadczył, że z dzienników dowiedział się o owym skandalu, który w całym kraju wywołał najwyższe oburzenie i spotkał się z jednomyślnym potępieniem. (Huczne oklaski, osobliwie na skrajnej lewicy). Władze administracyjne i sądowe otrzymały już potrzebne wskazówki celem skonstatowania istoty czynu, Minister oświadcza, że zajście temu nie może znowu przypisać nadzwyczajnego znaczenia. (W sali powstaje hałas). W każdym jednak razie jest ono tego rodzaju, iż ani opinia publiczna, ani władza nie mogą przejść nad niem do porządku dziennego. (Okłaski). W każdym razie nie sądzi minister, ażeby zajście owo mogło być uważane jako wyraz zaprzętu i uczuć miasta Debreczyna. Ze swej strony zarządził minister, ażeby władze sądowe w porozumieniu z władzami administracyjnymi wdrożyły bezwzględnie śledztwo i po skonstatowaniu istoty czynu natychmiast zastosowały odnośnie przepisy karne.

Po przemowie posła miasta Debreczyna Koroessiego, który zapewnił, że obywatelstwo tego miasta i partya liberalna stoją zdaleka od tego potępienia godnego skandalu, przyjęła izba odpowiedzi ministrów do wiadomości.

Berlin d. 22. listopada.

Wedle wiadomości pism tutejszych z Paryża, okazało się, że posądzeni o szpiegostwo Niemcy Kessel i Schnebeck są niewinni. Kessel, który jest bez środków do życia i rozmaitych przestępstw się dopuścił, ma być wydany, Schnebeck zaś, który jest zamożny i niczego nie popełnił, ma być poproszu o więzienie wypuszczony.

Darmstadt d. 22. listopada.

Urządzenie zostało ogłoszone, że zaślubiny cara Mikołaja II. z księżniczką Alicją Heską odbędą się dnia 26. bież. m.

Petersburg d. 22. listopada.

Kontradmirał Makarow zamianowany został w miejsce Avelana komendantem floty morza śródziemnego.

Na dziś zapowiedzianem jest posiedzenie rady miejskiej, na którym mają się toczyć obrady nad uroczystościami z powodu zaślubin młodego cara.

Petersburg d. 22. listopada.

Miodowe miesiące spędzi car w Carskim Siolu.

Kopenhaga d. 22. listopada.

Rząd duński zakazał sprowadzania bydła i świeżego mięsa z Ameryki. Zakaz wchodzi natychmiast w życie.

Rzym d. 22. listopada.

Parlament włoski zwołano na 3. grudnia.

Ateny d. 22. listopada.

Na wczorajszym posiedzeniu izby przedłożył prezes ministrów budżet na r. 1895. a w exposé swem przyrzekł, że przedsięwzięcie środki celów polepszenia kursu wksli greckich. Budżet wykazuje nadwyżkę przeszło miliona drachm.

Lion d. 22. listopada.

Do misji katolickiej nadeszły depesze z Chin, wedle której wybuchło w Litschen wielkie prześladowanie cudzoziemców. Wielu z nich już zamordowano.

Barcelona d. 22. listopada.

Wczoraj straconym został anarchista Salvador. Porządek publiczny nie był z tego powodu wcale zakłóconym.

Regio di Calabria d. 22. listopada.

Wczoraj dało się usłyszeć znowu trzęsienie ziemi.

Dział ekonomiczny.

— Flaga myszy. Kwestya mysia, że ją tak nazwimy, stoi na porządku dziennym. Z wielu okolic piszą, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat ani razu nie jawiły się myszy w takiej nadzwyczajnej ilości jak teraz. Kto nie widział szkód, jakie myszy zrządzają w stertach i polach, ten nie wierzyłby w kolosalną zaręczność tych małych stworzeń. Niektóre zaszewy, zwłaszcza późniejsze, wyglądają zupełnie czarno, myszy bowiem wyniły jak z szczytu. Domy, śpiżnice, sklepy, przepełnione myszami, gdyż z powodu chłódów myszy uciekają z pola do budynków. In bliziej zimy, tem więcej ich w budynkach i w ogrodach. Psy i koty ustają w pracy, tj. w łapaniu myszy i zupełnie są objęte na ich widok. Korespondent Kijewlana, donosząc o takiej nawałnicy myszy w gub. kijowskiej, opisuje zarazem dodatnie rezultaty zarażania myszy bakcyliami tyfoidalnymi Leffera, które rozsyła na żądanie petersburski instytut medyczny doświadczalnie. Otrzymałszy ów tyfus myszy w d. 29 października, korespondent Kijewlana, ze względu na spóźnioną porę, mógł go zastosować tylko w budynkach i w pobliżu domu. Namoczywszy w roztworze owego zararka bułeczki, porzucił małe kawałki: w domu, kuchni, składach i magazynach, tudzież w ogro-

dzie owocowym około mysich norek w polu również rozrzucał zatrutą bułkę; dla wypróbowania skuteczności tego środka, co jednak ze względu na spóźnioną porę roku okazało się trudne. Działalność trucizny okazała się dopiero po 10 dniach. W składach na workach i na ziemi znalaziono całe kupy mysich trupów, bardzo wiele pogryzionych, a niektóre zjedzone w trzech czwartych. Trupy te starannie zebrano i rozrzucono około mysich nor w ogrodzie. W domu, gdzie myszy w biały dzień spacerowały bezkarnie, a nocami wyprawywały niesłychane hałasy, uspokoiło się zupełnie, nawet w pułapkę myszy się już nie łapały. W ogrodzie nie zauważono mysich trupów, ale zakopane nory już zostały nieodgrzebane, co świadczy, że życie w nich zamarało. Wszystko zdaje się dowodzić, że zaraza szerzy się wśród mysiego rodu, co na karb pożyteczności nadesłanego z Petersburga zararka policyjcy należy. Korespondent Kijewlana dopomina się też wyjaśnienia, czy trucizna ta jest równie skuteczna w zimie w polu. Tam skonstatowanie rezultatów niepodobna, a zastosowanie trucizny wymaga dużego nakładu pieniędzy i pracy. O ile więc pewnem byłoby działanie t. zw. mysiego tyfusu w polu w zimie rolnicy niewątpliwie przystąpiliby bezzwłocznie do zastosowania go na swoich, niszczących przez myszy łanach. Według naszych wszelako informacji, środek, o którym mowa, w zimie na polach użyć się nie da i tępienie ograniczyć się musi do zabudowań. Właściwa pora używania bakcyliusa rozpocznie się dopiero w kwietniu. W końcu dajemy, że bakcylus tyfusu wyrabia i sprzedaje firma „Johan Schwarzsche und Söhne“ w Berlinie (Markgrafenstr. nr. 29).

Wiadomości płałdowe.

Lwów, dnia 22. listopada 1894.

Akcyje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217.— do 220.—, Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 289.—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do 440.—, Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — do 215.—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. 4 5/8% los. w 40 lat. 101-80 do 101-80, 5% z 104 prem. 110.— do 110-70, 4 1/2% los. w 50 lat. 100.— do 100-70, Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 lat. 100.— do 100-70, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96-50 do 97-20, Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisja) 97-80 do 98-50, 4% los. w 41 1/2 lat. 97-30 do 98.—, 4% los. w 58-letach 96-80 do 97-50, 4 1/2% los. w 52 lat. — do —.

Obliży za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96-80 do 97-50, Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101-70 do —, Kom. banku krajowego 5% w. a. l. em. 102-00 do 102-70, Pozostala krajowa 9% w. a. l. em. 105-50 do —, 4 1/2% 100-00 do 100-70, 4% z roku 1891 96.— do 96-70, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96.— do 96-70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26-50 do 23-50, Losy miasta Stanisławowa 45.— do 49.—, Monety. Dukat cesarski 5-86 do 5-96. Napoleon 9-85 do 9-95. Półimperyal 10-10 do 10-00, Rubel rosyjski srebrny 1-33 do 1-35.—, Rubel rosyjski papierowy 1-35-50 do 1-37-50, 100 marek niemieckich 60-90 do 61-40.

Wiedeń d. 22. listopada.

(Telegram Gaz. Nar.) Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 369-37, węgierski bank kredytowy 488.—, anglobank 176-50, landerbank 275.—, koleje państwowe 381-37, lombardy 107-75, elbenthal 272-55, akcyje tytoniowe 231-25, alpeiny 104-50, renta majowa 99-90, węg. renta zlat 123-10, węgierska renta koronna 97-55, austr. renta koronna 99-90, losy tureckie 71-80, unionbank 302.—, marky —, ruble —.

Giełda zamknięta. Frankfurt d. 22. listopada. Giełda zamknięta. Z rynków towarowych. Lwów d. 22. listopada. Pszecizna nowa 6-05 do 6-63, stara 0.— do 0.—, żyto nowe 4-85 do 5-45, stare 0.— do 0.—, jęczmień brow. 4-80 do 6-15, jęczmień pastewny 4-50 do 5-40, owies stary 0.— do 0.—, owies nowy 5-30 do 5-65, rzepak nowy starymi 8.— do 9-35, groch 5.— do 8-25, wyka 4-25 do 4-90, nasienie lniańe 9.— do 9-75, nasienie konopne — do —, bob — do —, bobik 4-25 do 4-90, hreczka — do —, koczynna cz. gal. 49.— do 1-0.—, rosyjski — do —, biała — do —, anyż — do —, kukurudza — do —, nowa 0.— do 0.—, chmiel 54.— do 59.—, konisz szwedzi — do —, spirytus — do —, tymotka — do —, Waranty — do —.

Spirytus za 10.000 lt. pret. zfr. gotowy 14-50 do 14-70 loco stacje kolei na termin 31.— do —.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogalżnię. Przypiędzone na targ 19 i 20 listopada sztuk 9663. — Notowano: prosieta — zł.; chude 32—38 zł.; mięsne — zł. Wszystkie za parę. Tuczne płacą 34—39 et za klg. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 39-6 sztuk. A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń dnia 22. listopada. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6-93 do 0.—, pszenica na jesień 0.—, żyto na wiosnę 6-04 do 0.—, owies na jesień 0.—, owies na wiosnę 6-21, kukurudza na maj-czerwiec 6-36. Notowano rzepak na styż-czer-luty 10-20, na sierpień-wrzesień 11-70.

Wiedeń 22. listopada. Spirytus kontingentowy 15-60 do —.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. listopada. Hotel Zoria. J. hr. Lubieńska z Krakowa, T. Komarnicka z Jarosławia, M. hr. Komorowski z Chorobowa, dr. Nothnagel i J. Gawlikowski z Wiednia, E. Eyband z Gałacza.

Stan powietrza. Cała ubiegła doba pochurnia i mglista. Barometr opada. Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w 40 milim. 570 mm.

Prognoza na dubę d. 23. listopada br. (od północy do północy). Wiatr uduje co do kierunku chodni, o średniej prędkości 4 msek.

Średnia temperatura doby pozostanie do —10°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%.

Ogół śnieg nieznamy. Dziś dnia 23. listopada: św. Klemensa. — św. Myny M.

Verfälschte schwarze Seide.
Man verbringe ein Mästerchen des Stoffes, von dem man kaufen will, und die etwaige Verfälschung tritt sofort zu Tage: Echte, rein gefärbte Seide kränelt sofort zusammen, verfälscht bald und hinterlässt wenig Asche von ganz hellbräunlicher Farbe. — Verfälschte Seide, (die leicht speckig wird und bricht) brennt langsam fort, namentlich glühenden die „Schussfäden“ weiter (wenn sehr mit Farbstoff erschwert), und hinterlässt eine dunkelbraune Asche, die sich im Gegensatz zur echten Seide nicht kränelt, sondern krümelt. Zerdreht man die Asche der echten Seide, so zerfällt sie, die der verfälschten nicht. Die Seiden-Fabrik G. Henneberg (K. u. K. Hoflieferant) versendet gern Muster von ihren echten Seidenstoffen an Jedermann und liefert einzelne Roben und ganze Stücke porto- und zollfrei in die Wohnung an Private. Briefe kosten 10 Kr. und Postkarten 5 Kr. Porto nach der Schweiz.

Podziękowanie.

W ciężkim swoim strapieniu, którem podobają się Opatrzności miłej nawiedzić zabraniam mi jednego syna s. p. Tadeusza Kazimierza, ucznia VI klasy, doznałem nader wielkiej ulgi w okazaniu mi współczucia przez nadspodziewanie liczny współudział znanych i prawdziwie chrześcijańskich dusz w żałobnym obchodzie, odbyłym dnia 19. b. m.

Jest potrzebą mego żółołatego serca, zwłaszcza, że i sam właśnie ciężką przebywałem chorobę, wyrazić wszystkim w ogóle P. T. uczestnikom swojego smutku i nieszczęścia, swoje i swojej rodziny jak najgorętsze podziękowanie.

Dziękuję przeto W. P. Wojciechowi Biesiadkiemu dyrektorowi gimnazjum Fr. Józefa, Wbm k. katechecie drogi Alojzemu Jouganowi i całemu gronu nauczycielkiemu; dziękuję dalej WP. Lucyanowi Tatomurowi, dyrektorowi seminarium nauczyciel, Wbm księżom katechetom, drogi Bolesławowi Twardowskiemu i Ecg. Huzarowi, jak i niemniej i całemu gronu nauczyciel, swoim Kolegom; dziękuję następnie W. P. radcy szkolnemu Mieczysławowi Zaleskiemu, WP. Mieczysławowi Baranowskiemu i WW. PP. Dyrektorowi i Nauczycielom lwow. szkół lud.; dziękuję także Tobie Kochana Młodzieży tak gimnazjalna, jak i seminarzyczna i dziękuję w końcu tym wszystkim, którzy mego s. p. syna na miejsce wiecznego odpoczynku spoczniku a dziękuję szczerze i serdecznie. „Wszystkim Wam Bóg zapłać za Wasze dobre serca.“

W Lwowie, d. 21. listopada 1894.

